Rok I. 1907.



№ 16. Czwartek, 18 Kwietnia.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

III.

Przyczyną życia na ziemi może być tylko Istota Najmędrsza i Najdoskonalsza — Bóg.

(C. d.)

Zwierzęta.

Im wyżej w skali życia, tem Życie i Mądrość Boża wspanialej się odsłania.

Życie w zwierzętach objawia się w istotnie doskonalszy sposób, niż w roślinach, — bo chociaż posiada to, co jest własnością roślin, jednakże nadto posiada coś, czego one nie mają, a mianowicie, świadomość.

Świadomość jest najwyższym i najdoskonalszym objawem życia zwierzęcego. W niej jeszcze doskonalej odbija się idea kierownicza Życia Najwyższego, Najdoskonalszego i Najmędrszego. A naprzód bezpośrednio do poznania zmysłowego, czyli czucia potrzeba najdelikatniejszych narządów dla odbierania wrażeń z otaczającego świata: od światła, ciepła, głosu, różnych fizycznych i chemicznych działań, obchodzących byt organizmu, oraz dla przesyłania takowych do tej tajemniczej głębi, gdzie się iści świadomość. Na to są tak zwane organa zmysłów, których budowa jest tak jawnie, tak wspaniale i bogato do tych celów dostrojona, że służyła zawsze za klasyczny dowód Mądrości Najwyższego ich Sprawcy.

Z pomiędzy wielu narządów, którymi posługują się zwierzęta, a z których każdy wart jest, by o nim księgi pisać dla wykazania Mądrości jego Stwórcy, najpierw zastanowimy się nad jednym główniejszym i dla obeznanych z elementarnemi zasadami fizyki, najzrozumial-

szym, a mianowicie: nad przemądrą budową oka.

Wystawmy sobie, że niema jeszcze na świecie oka; jest tylko masa nerwowa, której wrażliwość na światło bierzemy bez dalszego tłómaczenia, jako daną. W pewnej odległości od tego nerwu jest przedmiot, np. jakaś strzała *AB*. Jeśli ten przedmiot jest oświecony, nerw odbiera od niego jakieś wrażenie światła, ale zupełnie nieokreślone, bo każdy punkt nerwu otrzymuje razem promienie od wszystkich punktów przedmiotu. Ażeby na nerwie wyraził się o b r a z strzały i urzeczywistniło się w i d z e n i e, trzeba, żeby promienie z punktu strzały *A* padały wyłącznie na jakiś osobny punkt nerwu *a*, promienie zaś z punktu *B*, na osobny punkt nerwu *b* i t. d. Jakżeż więc to wyłączenie promieni, od różnych części przedmiotu pochodzących, i skierowanie ich do osobnych części nerwu, do skutku przyjść może? Najprostszy na to sposób byłby: postawić przed nerwem wiązkę drobnych rurek o ściankach czarno zabarwionych. W ten sposób, te tylko promienie przez każdą rurkę przejdą i do odpowiedniej części nerwu trafią, które wprost w tę rurkę wpadają, a więc te, które od części przedmiotu wprost przeciwległej pochodzą; reszta zaś promieni, od innych części przedmiotu pochodząca, wpadnie w rurkę ukośnie i na czarnych jej ścianach zgaśnie. Tak powstanie na nerwie niedoskonały jeszcze, ale rzeczywisty obraz przedmiotu. Drugi, nierównie już wyższy sposób dojścia do tego samego celu jest: umieścić przed nerwem jakieś ciało przezroczyste, załamujące promienie; a wymyślić dla tego ciała taki kształt, iżby wszystkie promienie od punktu przedmiotowego *A* na to ciało padające, po załamaniu skupiały się na jeden punkt nerwu *a*, i tak samo promienie od punktu przedmiotowego *B* skupiały się w jednym punkcie nerwu *b*. Takim kształtem, jak wyższa matematyka pokazuje, może być tylko soczewka. Z tych tedy sposobów rozwiązania problemu widzenia a p r i o r i możliwych, któregoż natura użyła? Użyła wszystkich równocześnie: na najniższym szczeblu życia, znajdują się tylko narządy do odczuwania światła, bez istotnego obrazu; owady po większej części posiadają już oczy, zbudowane na zasadzie rurek wyłączających promienie— albo, co na jedno wychodzi, cylinderków wzdłuż przezroczystych, z których się składa u nich tak zwana „rogówka siatkowa;“ w wyższych zaś ustrojach istnieje w oku soczewka, w stosownem oddaleniu od rozwiniętego nerwu czyli „siatkówki.“ I warto zauważyć, że to oko z soczewką nie jest dalszym rozwojem i wydoskonaleniem oka z rogówką siatkowaną, tylko jest rozwiązaniem tego samego problemu na zupełnie innej zasadzie.

Ale nerw i soczewka, to dopiero zasadnicze części składowe organu widzenia; do dobrego zaś widzenia potrzeba jeszcze mnóstwa innych warunków. Dla uchylenia światła zewsząd wpadającego, trzeba zbudować przed siatkówką ciemnicę optyczną — c a m e r a o b s c u r a — i opatrzyć ją z przodu przezroczystą szybą. Na to jest gałka oczna z „twardówki,“ zewnątrz białej, wewnątrz czarnej; a w niej osadzona jest, jak szkiełko w zegarku, przezroczysta „rogówka.“

Dalej, dla otrzymania wyraźnego obrazu od przedmiotu, trzeba ściśle obliczonego stosunku między czterema czynnikami: odległością soczewki od siatkówki, wypukłością soczewki, stopniem załamywania środowiska, w jakiem istota żyje, tj. powietrza albo wody. Te wszystkie warunki znajdą się w oku wybornie obliczone: soczewka ma inną wypukłość i inny stopień załamywania światła u zwierząt żyjących na ziemi, inny u wodnych; a że przedmiot widzenia bywa raz dalej, raz bliżej, trzeba przyrządu zmieniającego za każdym razem odległość ogniskową w oku, i na to przyczepiony jest do soczewki muszkulik, m u s c u l u s a c c o m o d a t i t i u s, który ściągając ją lub zwalniając, nadaje jej mniejszą lub większą wypukłość.

Dla regulowania znów ilości wpada-

jącego światła, trzeba umieścić przed soczewką przeponę z otworem, któryby się zmniejszał przy żywszem świetle, rozszerzał przy słabszem, jak diafragma w aparacie fotograficznym, tę funkcyę spełnia, jak wiadomo, barwna „tęczówka“.

Dla ułatwienia stereoskopowego widzenia, czyli intuicyi trzeciego wymiaru przestrzeni; trzeba dwoistości oczu; a znów dla jedności aktu widzenia, trzeba tak urządzonej muszkulatury, żeby oba oczy ku jednemu zwracały się przedmiotowi. I na to są w istocie tak pokrzyżowane muszkuły oczne, że oczy nie poruszają się, jak inne wogóle dwoiste organa, symetrycznie do średnicy ciała, ale zawsze asymetrycznie: oba ku jednej stronie.

Do odpowiedniego używania wzroku, trzeba jeszcze takiego urządzenia oka, któreby pozwalało skupiać uwagę na jeden przedmiot, który chcemy poznać,—a zarazem nie pozbawiało potrzebnej czujności nad całem otoczeniem. Otóż takie jest w rzeczy samej urządzenie pola widzenia w oku, że tylko jedno miejsce, na środku tego pola, przedstawia się wyraźnie, reszta dokoła mglisto: nie dosyć widocznie, by rozstrzelić uwagę, ale dosyć, by ją zwrócić, gdy się coś nadzwyczajnego na uboczu pojawi.

Ponieważ dalej w powietrzu unosi się wiele pyłków, które osiadając na szybie ocznej, odbierałyby jej co chwilę niezbędną przejrzystość, potrzeba środka do obmywania i przecierania tej szyby: i na to są, tuż przy oku, gruczoły łzowe, które wyrabiają ciecz do zwilżania tej szyby, a nad okiem ruchliwa powieka, która jak gąbka co chwila ją przeciera.

Zważywszy delikatność struktury, jaką mieć musi przyrząd widzenia, i ważność jego względem celu życia, potrzeba go ile możności ochronić i zabezpieczyć. Otóż dlatego gałka oczna osadzona jest w głębokim dole kostnym, jak w istnej fortecy, broniona jeszcze ile możności od uderzeń z przodu wysuniętemi naprzód kośćmi czoła i górnej szczęki, od pyłu spadającego z głowy chroniona brwiami, od słońca i kurzawy osłonięta rzęsami, od wszystkiego wreszcie chroniona powieką, która skoro coś oku zagraża, instynktowo je zasłania. I dla tego to organ tak delikatny, względnie rzadko bywa uszkodzony.

Te są główne czynniki wzroku. Jest ich nierównie więcej i każdy z nich pod miskroskopem odsłania całe systemy przemądrze urządzonych składników.

Równie z przedziwną mądrością urządzone są inne narzędzia zmysłów: słuchu, powonienia, smaku, czucia; lecz o wszystkich nie podobna mówić na tem miejscu.

Zwrócimy jeszcze uwagę na Mądrość Bożą w urządzeniu ucha.

Drganie powietrza, wywołane głosem zewnętrznym, przez otwór uszny dostaje się do wnętrza ucha, gdzie znajduje się w kości rurka na cal długa, nazwana przewodem słuchowym. Na końcu tego kanału w poprzek znajduje się jakby denko z cieniutkiej suchej skórki, bębenek. Powietrze wpadając przez przewód uderza w błonkę i wprawia ją w drżenie, bębni, jak prawdziwy bębenek.

Z drugiej strony bębenka przymocowana jest doń maleńka kostka na kształt młoteczka. Do młoteczka przylega druga kostka—kowadełko, a do kowadełka przymocowana jest jeszcze jedna kostka podobna do maleńkiego strzemienia. Kiedy więc powietrze uderzy w bębenek i bębenek zadrga, natychmiast muszą zadrgać te trzy kosteczki uszne: młoteczek, kowadło i strzemię. Strzemię znowu, opierając się o drugą błonkę, zamykającą otwór, gdzie pływają w maleńkich woreczkach końce nerwu słuchowego, uderza o płyn i porusza pływające w nim woreczki nerwowe i tym sposobem dźwięki dostają się do mózgu. [1])

Pomijamy tu inne szczegóły w mądrem urządzeniu tego organu i przejdziemy do innych funkcyi życiowych orga-

---

[1]) W podobny sposób urządzone są fonografy lub gramofony.

nizmu zwierzęcego, a mianowicie do ważności przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Do sprawienia lokomocyi najprostszym środkiem jest kurczenie się i rozszerzanie samego ciała. Jeśli ruchy mają być szybkie, rozmaite, z lekkością i precyzyą wykonywane, potrzeba nadto złożonego systemu podpór, dźwigni i innych twardych części, do których muszą być przytwierdzone ścięgacze podług praw i wymagań mechaniki. Tak właśnie uczyniła Najwyższa Mądrość. Na najniższym szczeblu istot żyjących dała tylko kurczące się mięśnie, wyższe zaś zwierzęta obdarzyła systemem mięśni i kości, przedziwnie obliczonym.

Najniższe żyjątka, gdy się im bliżej przypatrzymy, nie skąpo są zaopatrzone. Jeden z mikroskopijnych „wymoczków,“ Arcella Vulgaris, nie ma prawdziwych nóżek, tylko błonkę grzbietu wystającą dokoła i wyciętą w ząbki, którymi wymoczek rusza i w ten sposób po dnie kropli wody chodzi. Ale czasem zachciewa mu się pobujać w górnych warstwach kropli. Wówczas widać pod mikroskopem, jak powstają w jego ciałku banieczki powietrza, po trzy z każdej strony, i te banieczki rosną, aż Arcella, stawszy się lżejszą od wody, wznosi się do góry. Czasami chce się wymoczek przewrócić: wówczas banieczki tylko po jednej stronie ciałka powstają, i nasza Arcella, odwrócona, oparłszy swe „pseudopodia“ o górną powłokę kropli, wędruje sobie po niej dowoli.

Jeżeli tak śliczne pomysły kryją się w wymoczkach, których krocie roją się w kropelce wody, to daje do myślenia, jakie cuda mechaniki znajdować się muszą w systemie ruchowym doskonalszych zwierząt. I w rzeczy samej, coraz wspanialsze robimy w nim odkrycia, a często, gdy nasza mechanika coś nowego w swoim zakresie wymyśli, ze zdumieniem dowiadujemy się od anatomii, że to już odwiecznie w systemie kostnym miało zastosowanie. Niepodobna znowu zapuszczać się w szczegóły, trudno jednak nie oddać mimochodem hołdu podziwienia ogólnym cechom tej mechaniki kostnej: jak kształtowi kości rurkowatemu, obliczonemu na moc i lekkość, jak pomysłowi spajania kości w stawach zapomocą próżni, na sposób półkul magdeburskich, co zostawia członkom największą swobodę ruchów, jak wyborowi punktów przyczepienia muszkułów na kościach, który raz siłę poswięca na korzyść chyżości ruchów, drugi raz chyżość na korzyść siły, a w każdym przypadku uwzględnia niechybnie największy pożytek danego organizmu.

(D. c. n.)



Pismo Święte.

KSIĘGA RODZAJU (D. c.)

ROZDZIAŁ IX.

O błogosławieństwie danem Noemu i jego synom, przymierzu zawartem z nimi, i o przekleństwie rzuconem na Chama.

Pismo Święte.

1. I błogosławił Bóg Noego i syny jego, i rzekł do nich: Rośćcie i mnóżcie się a napełniajcie ziemię.

2. A strach wasz i drżenie niechaj będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemnem, i nadewszem ptactwem powietrznem, ze wszystkiemi, które się ruszają na ziemi: wszystkie ryby morskie ręce waszej podane są.

3. A wszystko, co się rusza i żywie, będzie wam na pokarm: jako jarzyny zielone dałem wam wszystko.

4. Wyjąwszy że mięsa ze krwią jeść nie będziecie.

5. Albowiem krwie dusz waszych będę szukał z ręki wszelkich bestyi: i z ręki męża i brata jego będę szukał dusze człowieczej.

6. Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego: bo na obraz Boży uczynion jest człowiek.

7. A wy rośćcie i mnóżcie się, a wnidźcie na ziemię i napełniajcie ją.

Przekład.

1. Pan Bóg błogosławił Noemu i jego potomstwu, dając im łaskę Swoją i rzekł do nich: Roście rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię.

2. A niech się lękają was wszystkie zwierzęta i wszystko ptactwo powietrzne, i wszystko, co żyje na ziemi i wszystkie ryby morskie. Wszystko, co żyje, niech będzie pod waszą mocą.

3. A wszystko, co ma w sobie życie i co chodzi po ziemi, niech wam służy na pokarm, jak dotąd jarzyny któremi żywiliście się.

4. Tylko mięsa ze krwią nie będziecie jedli, jak to czynią zwierzęta drapieżne.

5. Jako tedy każde zwierzę, któreby rzuciwszy się na człowieka pożarło go, będzie śmiercią ukarane, tak również śmiercią ukarzę każdego człowieka, któryby przelał krew bliźniego i brata swego.

6. Ktokolwiek zabije człowieka za karę zabity będzie, ponieważ uczyniłem człowieka na obraz Boży; więc kto zabija go popełnia ciężką zbrodnię i znieważa Samego Boga.

7. Wy zaś roście i rozmnażajcie się, wynijdźcie na ziemię, którą

8. To też mówił Bóg do Noego i do synów jego z nim.

9. Oto ja postanowię przymierze moje z wami i z nasieniem waszem po was.

10. I z każdą duszą żywiącą, która jest z wami, tak w ptactwie jako i w bydle i we wszystkiem zwierzęciu ziemnem, które wyszły z korabiu, i ze wszystkiemi bestyami ziemie.

11. Postanowię przymierze moje z wami i żadną miarą więcej nie będzie zagubione wszelkie ciało wodami potopu; ani więcej będzie potop pustoszący ziemię.

12. I rzekł Bóg: To znak Przymierza który daję między mną i wami, i do wszelkiej dusze żywiącej, która jest z wami na rodzaje wieczne.

13. Łuk mój położę na obłokach, i będzie znakiem przymierza między mną, a między ziemią.

14. A gdy okryję obłokami niebo, ukaże się łuk mój na obłokach.

15. I wspomną na przymierze moje z wami i ze wszelką duszą żywiącą, która ciało obżywia: i nie będą więcej wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała.

16. I będzie łuk na obłokach i ujrzę ji, i wspomnię na przymierze wieczne, które się postanowiło między Bogiem, a między wszelką duszą żywiącą każdego ciała, które jest na ziemi.

17. I rzekł Bóg do Noego. Ten będzie znak przymierza, którem postanowił między mną a wszelkiem ciałem na ziemi.

wam daję na własnoćć, i napełniajcie ją.

8. Oprócz tego Pan Bóg rzekł do Niego i do jego synów:

9. Oto ja zawrę z wami Przymierze (Umowę) moje, a nietylko z wami lecz i z potomstwem waszem.

10. A nawet ze wszystkiemi stworzeniami, które z wami są, jako to: z ptactwem, bydłem, wszelkiem zwierzęciem ziemnem, które wyszły z Arki i ze wszystkiem co żyje na ziemi.

11. Zawrę Przymierze moje z wami i zobowiążę się więcej nie gubić ludzi i zwierząt wodami potopu, ani pustoszyć w ten sposób ziemi.

12. I rzekł Pan Bóg: Na świadectwo Przymierza mego, które zawieram z wami i z wszelkiem stworzeniem, które żyje z wami aż do skończenia świata.

13. Uczynię Tęczę na obłokach która będzie znakiem Przymierza zawartego pomiędzy mną a całą ziemią.

14. Kiedy okryję chmurami niebo i ukaże się Tęcza na chmurach,

15. Wtedy wspomnę na Przymierze moje, zawarte z wami i z wszelką istotą żyjącą, i choćby cały świat zasługiwał na zagładę, już więcej nie wyleję wód potopu, aby zgładzić wszystko, co żyje na ziemi.

16. Tęcza bowiem, która ukaże się na chmurach, będzie mi przypominała Przymierze Wieczne, które zawarłem z wszelkiem stworzeniem, które ma duszę żyjącą.

17. I rzekł Bóg do Noego: Ten, a nie inny będzie znak i świadectwo Przymierza, które zawarłem z wszelką istotą żyjącą na ziemi.



NOE WYPUSZCZA GOŁĘBICĘ Z ARKI.

18. Byli tedy synowie Noego którzy wyszli z korabiu: Sem, Cham, i Jafet: a Cham ten jest ojciec Chanaan.

19. Ci trzej są synowie Noego: i od tych rozsiał się wszystek rodzaj ludzki po wszystkiej ziemi.

20. I począł Noe mąż oracz sprawować ziemię, i nasadził winnicę.

21. I pijąc wino upił się, i obnażył się w namiecie swoim.

22. Co ujrzawszy Cham ojciec Chanaan, to jest, że łono ojca jego odkryte było, powiedział to dwiema braciej swej na dworze.

23. Sem tedy i Jafet włożyli płaszcz na ramiona swoje, a idąc na wstecz zakryli łono ojca swego: a oblicza ich były odwrócone, i ojcowskiego łona nie widzieli.

24. A ocuciwszy się Noe z wina, gdy się dowiedział, co mu uczynił syn jego młodszy,

25. Rzekł: przeklęty Chanaan, niewolnik niewolników będzie braciej swej.

26. I rzekł: Błogosławiony Pan Bóg Semów, niech Chanaan niewolnikiem jego będzie.

27. Niech rozszerzy Bóg Jafeta, i niech mieszka w namieciech Semowych, a Chanaan niech będzie niewolnikiem jego.

28. I żył Noe po potopie trzysta i pięćdziesiąt lat.

29. I wypełniły się wszystkie dni jego, dziewięć set i pięćdziesiąt lat, i umarł.

18. Synowie Noego, którzy wyszli z Arki są: Sem, Cham i Jafet. Od Chama pochodzą Chananejczycy.

19. Noe miał tych trzech synów, od nich zaś pochodzą wszyscy ludzie, którzy są na ziemi.

20. Noe począł uprawiać ziemię i założył winnicę.

21. Pijąc wino — upił się i leżał w namiocie obnażony.

22. Ujrzawszy Cham, ojciec Chananejczyków, że Ojciec jego Noe był obnażony, powiedział o tem swym braciom, którzy byli na dworze.

23. Sem i Jafet włożywszy płaszcz na ramiona swoje, razem idąc wstecz, okryli nagość ojca swego, a twarze ich były odwrócone, tak iż nie widzieli nagości ojca.

24. Noe, gdy otrzeźwiał i dowiedział się, co mu uczynił młodszy syn,

25. Rzekł natchniony Duchem Świętym: przeklęci Chananejczycy, potomkowie Chama: będą niewolnikami niewolników swych braci, potomków Sema i Jafeta.

26. I znowu w duchu proroczym powiedział: Semowi Bóg błogosławi, Chananejczycy będą niewolnikami potomków jego.

27. Niech Bóg rozszerzy potomków Jafeta i niech mieszkają w namiotach, należących do potomków Sema, Chananejczycy zaś niech będą również niewolnikami Jafeta.

28. Po potopie Noe żył trzysta pięćdziesiąt lat.

29. Gdy miał dziewięćset pięćdziesiąt lat, umarł.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

III.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Boski Mistrz — „wiedząc, iż przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca — umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował.“ [1]) Wyrazem tej Miłości było ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu, pierwsza Msza Święta, którą Sam odprawił. W tej „godzinie swojej,“ której Jego Serce „pożądaniem pożądało,“ [2]) nauczył nas, z jakiem usposobieniem winniśmy uczestniczyć w Ofierze Mszy Świętej.

Umiłowany uczeń Pański tak nam opisuje tę przedziwną naukę Miłości Boga ku ludziom: „(Jezus) wiedząc, iż Mu wszystko dał Ojciec w ręce, a iż od Boga wyszedł i do Boga idzie: wstał od wieczerzy i złożył szaty swoje, a wziąwszy prześcieradło przepasał się. Potem nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniów i ucierać prześcieradłem, którem się był przepasał.“ [3]) Ten akt uniżenia i niepojętej Miłości Boga Wcielonego nazawsze pozostanie w sercach i pamięci tych, którzy mają szczęście, że wierzą, — i nie przestanie być dla nich nauką przygotowania do Ofiary Eucharystycznej. Pan Jezus — ten przedziwny ludzi Miłośnik — będąc Synem Jednorodzonym Ojca Przedwiecznego,

1) Jan XIII, 1.
2) Łuk. XXII, 15.
3) Jan XIII, 3—5.

„Jasnością Chwały Bożej“ [1]) i „Światłością świata,“ [2]) — dlatego przed ustanowieniem Przenajświętszej Eucharystyi poniżył Swój Majestat do roli niewolnika i uczniom, których z miłością „swoimi“ mianuje, nogi umywał, — aby po wszystkie wieki nauczyć wiernych, że koniecznem przygotowaniem do korzystania z Ofiary Mszy Świętej jest: pokora głęboka.

I rzeczywiście, Król-Prorok rozważając łaski i dobrodziejstwa, które z Serca Bożego płyną na rodzaj ludzki, ze zdumieniem podziwia Dobroć Boga, zniżającego się do stworzenia, a w poczuciu nędzy ludzkiej woła: „Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go?“ [3]) Nieporównanie większe winno być nasze zdumienie wobec tej Tajemnicy Miłości, gdzie nie dar Boży, ale Samego Dawcę wszelkich skarbów — Syna Bożego otrzymujemy, — gdzie Słowo Przedwieczne „zrodzone przed jutrzenką z łona Ojca,“ [4]) wyniszcza Siebie dla szczęścia naszego, przyjmując postać chleba i wina i Samo stając się za nas rzeczywistą Ofiarą we Mszy Świętej. O, niepojęta Miłości Boga! Tobie nie dosyć oddać wszystko umiłowanemu, Ty nie uspokoisz się, dopóki nie oddasz mu Siebie Samego! Dlatego użyłaś całej Wszechmocy, całej swej Mądrości, aby wynaleść i stworzyć ten cud niezgłębiony nawet dla umysłów anielskich i zadośćuczynić żądzy Swojego Serca, stając się wieczną Ofiarą dla szczęścia naszego! „Cóż Ci oddamy, Panie, za wszystko, coś nam dobrze uczynił?“ [5]) W niebie Aniołowie nie śmią spojrzeć na blask Chwały i Majestatu Twego, a Święci „rzucają swe korony przed stolicą“ [6]) Twoją, śpiewając Ci: „Święty, Święty,

1) Jan VIII, 12.
2) Ef. III, 17.
3) Ps. VIII, 5.
4) Ps. CIX.
5) Ps. CXV.
6) Objaw. V, 10.

Święty Pan Bóg Wszechmogący,“ [1]) — więc i my wobec „strasznej Ofiary,“ [2]) w której olśniewa nas blask Twojej ku nam Miłości, możemy tylko bić czołem w prochu naszej nicości, wyznawać nędzę i grzechy, a głęboko uznając niegodność naszą — powtarzać za św. Piotrem: „Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny.“ [3])

Wobec ogromu Miłości Boga, który Siebie ofiaruje za nas we Mszy Świętej, a naszej nicości, nędzy moralnej, tylu niewdzięczności względem Niego i grzechów, powinno zrodzić się w duszy głębokie uznanie niegodności uczestniczenia w tak wielkiej Ofierze. Jest to drugie przygotowanie — potrzebne do godnego uczestniczenia we Mszy Świętej. *(D. c. n).*

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

III.

(C. d.)

Jednocześnie z ks. Gołębiowskim rozpoczął nowicyat ks. Bolesław Włostowski, wikaryusz przy parafialnym kościele w Płocku. W roku zaś 1895 przyjął życie maryawickie ks. Ludwik Ryttel, proboszcz parafii Pokrzywnica w dyecezyi Płockiej. Po nim przybył ks. Czesław Czerwiński, prokurator seminarym Płockiego i inni kapłani.

Marya Franciszka widząc, że przybywają nowe powołania, — sama czuła trudność w pojaśnianiu wszystkich kapłanów o rodzaju życia naszego i jego obowiązkach, lecz chciała, aby wszyscy zwracali się do ks. Strumiłły i poddawali się jego kierunkowi. Jednakże ks. Strumiłło, chociaż sam wzorowo spełniał obowiązki życia zakonnego, dla braku zdrowia, wymówił się od kierunku kapłanów. I rzeczywiście, coraz bardziej zapadał na płuca, a w końcu zmuszony był wyjechać do Gorycyi, gdzie w opinii świętości umarł d. 25 Listopada 1895 r.

Pan Jezus — za uchylanie się Maryi Franciszki od kierowania i pojaśnienia kapłanów o Zgromadzeniu Maryawitów — czynił jej gorzkie wyrzuty, że nie dba o Chwałę Jego; — wyrzucając jej to — rzekł: „Tobie dałem moc nad kapłanami.“ Wtedy zapytała: „Panie, co to znaczy moc nad kapłanami?“ — Pan Jezus odpowiedział jej: „Moc nad duszami i sercami ich,“ i dał jej poznać, że „nie jest to zewnętrzna władza, która należy do biskupów, lecz wewnętrzny kierunek dusz; że słuchać ją mają o tyle, o ile każdy niezależnie od Władzy rozpoporządza osobą swoją.“ Wtedy Pan Jezus wskazał jej „do pomocy w działaniu ks. Przyjemskiego, który coraz więcej ośmielał ją do rozpowszechnienia naszego Dzieła, ułatwiał jej porozumiewanie się z kapłanami, którzy zaczęli przybywać z innych dyecezyi.“

Po dyecezyi Płockiej życie Maryawickie zaczęło rozwijać się w dyecezyi Lubelskiej.

Ks. Ignacy Kłopotowski — profesor seminaryum Lubelskiego—był pierwszym Maryawitą w Lublinie. W Lipcu 1896 r. przybył do Płocka; za pośrednictwem ks. Przyjemskiego poznał Maryę Franciszkę i słysząc od niej, że już istnieje zgromadzenie zakonne kapłanów, oparte na Pierwszej Regule św. Franciszka, zgodził się należeć do tego zgromadzenia i otrzymał imię Marya Tomasz. Po powrocie do Lublina nikomu z kolegów nie wyjawił zasad nowego życia i ściśle utrzymywał je w tajemnicy, chociaż koledzy ogólnie spostrzegli w nim wielką zmianę w sposobie postępowania, oddanie się życiu pobożniejszemu i oddalenie od świata.

Dopiero 18 Września tegoż roku przybył do Lublina ks. Przyjemski. Mając tam kolegów swoich z akademii Petersburskiej:

[1]) Obj. V, 8.
[2]) Lit. Syr. Assemani. cod. lit. 4. p. 2.
[3]) Łuk. V, 8.

ks. Zenona Kwieka Vice-Regensa seminaryum, ks. Pawła Sadlaka i ks. Romana Próchniewskiego—profesorów tegoż seminaryum, pojaśnił ich o nowopowstałem zgromadzeniu kapłanów. Ks. Roman Próchniewski (imię zakonne Marya Jakób) pierwszy przyjął życie Maryawickie, po nim ks. Z. Kwiek (im. zak. Marya Szymon),— ostatni ks. P. Sadlak (im. zak. Marya Antoni). Wkrótce przybył piąty Maryawita w Lublinie ks. Józef Miłkowski (im. zak. Marya Leon).

W roku 1897 życie Maryawickie rozpoczęło się w archidyecezyi Warszawskiej. Ks. Przyjemski, będąc w Warszawie, poznał ks. Bolesława Wiechowicza, wikaryusza przy kościele po-Kapucyńskim. Złożył mu wizytę, podczas której wtajemniczył go w zasady życia Maryawitów. Ks. Wiechowicz, który—jak sam zeznaje —oczekiwał dla siebie jakiejś łaski od Boga, chętnie przyłączył się do naszego zgromadzenia i otrzymał imię zakonne Marya Łukasz. On pierwszy zapoczątkował zgromadzenie w archidyecezyi Warszawskiej.

„Przez pierwsze cztery lata (1893—1897) Maryawici—chociaż powolnie—lecz ciągle rozwijali się i liczyli już kilkunastu kapłanów w zgromadzeniu swojem. Prowadzili życie—oparte na Regule Pierwszej Braci Mniejszych i ukrywali się z tem przed innymi kapłanami. W tych początkach życia nie mieli szczegółowych przepisów—oprócz porządku dziennego i Reguły św. Franciszka, którą zachowywali w ten sposób, jak Bóg nauczył Maryę Franciszkę. Szerzenie Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu i nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy uważali sobie za główny obowiązek i cel życia, do którego wezwał ich Sam Bóg. Jednakże działalność ich w początku była bardzo ograniczona: spełniali te tylko obowiązki, które wkładała na nich Władza dyecezyalna; pozatem usuwali się od świata i stosunków z ludźmi, a oddawali się modlitwie i praktykom życia zakonnego.“ W miarę, jak przybywało coraz więcej powołań, okazała się potrzeba naznaczenia dla każdej dyecezyi przewodników duchownych. Dla Płocka wybrany był ks. Przyjemski, dla Lublina—ks. Kłopotowski, dla Warszawy zaś—ks. Wiechowicz. Kapłani ci pojaśniali nowopowołanych o obowiązkach życia zakonnego, nadawali im kierunek duchowny i załatwiali wszystkie ich potrzeby zakonne.

IV.

W Kwietniu 1897 r.,— Marya Franciszka „w czasie modlitwy miała widzenie duchowe szatanów.“ Widziała *„ich trzy legiony, jakoby wojsko — uszykowane do boju z wodzem na czele. Każdy legion miał osobne piętno: pycha — łakomstwo — nieczystość. Wódz naigrawał się* z Maryi Franciszki—*jako ze słabej niewiasty i szyderczo wzywał ją do walki,“* mówiąc: „Patrz, co możesz wobec takiej siły? Uderzę na nich, rozproszę i przesieję ich!“

W chwili tego widzenia Marya Franciszka „czuła się opuszczona nawet od Pana Jezusa; smutek i strach ogarnęły jej duszę; dopiero gdy wezwała Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, widzenie znikło. Lecz przez parę dni nie mogła uspokoić się z wrażenia.“ Uspokoiwszy się nieco, Marya Franciszka podczas modlitwy zrozumiała, że „niektórzy kapłani, chociaż powołani są i wybrani przez Pana Jezusa, odstąpią od życia Maryawickiego: jedni przez pychę, drudzy przez chciwość, inni przez nieczystość;“ zrozumiała też, że „zbliża się prześladowanie Maryawitów.“

Fakt potwierdził prawdziwość tego widzenia. „W parę miesięcy po niem, ówczesny proboszcz Płocki—ks. Weloński w kościele „wypublikował“ Maryę Franciszkę — jako osobę, siejącą zgorszenie; Maryawitów nazwał wilkami drapieżnymi, którzy wdarli się do jego owczarni,—i publicznie zapowiedział, że ich rozpędzi.“ Wymysły ks. Welońskiego powtarzały się przez kilka niedziel,— i nieprędko byłby ich zaprzestał, gdyby „Administrator dyecezyi ks. Petrykowski nie zabronił mu tego rodzaju publicznych występów w koś

ciele.“ „Wtedy poruszyło się całe miasto. Wszyscy zwrócili uwagę na dom Maryi Franciszki, dziwiąc się wystąpieniu proboszcza, który sam bywał w jej domu i był spowiednikiem dla całego zakładu.

Jako przyczynę swojego wystąpienia ks. Weloński podawał uczęszczanie Maryawitów do domu Maryi Franciszki, co według niego było „zgorszeniem dla niektórych mieszkańców Płocka.“ Jednakże z tego powodu nie mogło być zgorszenia; albowiem w domu Maryi Franciszki od lat dziesięciu była pracownia aparatów kościelnych,— księża zamawiali je, i sam ks. Weloński zachęcał księży do popierania tego zakładu. Inne więc były przyczyny jego niechęci.

Do czasu wystąpienia przeciwko Maryi Franciszce. ks. Weloński uważał wyłącznie siebie za bezpośredniego kierownika jej zgromadzenia. Tymczasem ks. Przyjemski, który był głównym przewodnikiem dla Maryawitów i odprawiał z nimi praktyki życia zakonnego, chcąc nauczyć się form odbywania kapituły, poszedł pewnego razu na kapitułę sióstr. Siostry nic jeszcze nie wiedziały o istnieniu naszego życia i o stosunku naszym do Maryi Franciszki,— sądziły więc, że obecność na kapitule księdza ma charakter oficyalny, że ks. Przyjemski występuje w roli dyrektora zgromadzenia. Jedna ze starszych sióstr zgorszona tym faktem — czuła się w obowiązku zawiadomić o mniemanym dyrektorze ks. Welońskiego. Wiadomość ta oburzyła go do najwyższego stopnia; nie mógł zapanować nad sobą i zaraz oświadczył, że „nie daruje tego Maryi Franciszce i w najbliższą niedzielę wypublikuje ją.“ Przy pierwszem spotkaniu z ks. Przyjemskim zwymyślał go i wyraził swoje oburzenie na Maryę Franciszkę — mówiąc: „Młokosa za dyrektora sobie obrała!“... Mniemany obiór nowego dyrektora dla sióstr nie dawał mu spokoju. W obecności ks. Próchniewskiego, który odwiedził go w tym czasie, rzucał się z oburzeniem na to, że ks. Przyjemski — „młody i niedoświadczony podejmuje się kierunku duszami.“

Na domiar złego „jeden z kapłanów który w tym czasie odstąpił od Maryawitów, chcąc ich ośmieszyć, wyjawił ks. Welońskiemu przyczynę ich bywania w domu Maryi Franciszki. Wyjawienie jej powołania i stosunku do kapłanów—co Maryawici tak skrzętnie dotychczas utrzymywali w tajemnicy — przebrało miarę oburzenia ks. Welońskiego; nie spodziewał się, że jego penitentka ma rzeczy przed nim ukryte. Postanowił więc — jak sam mówił — „rozpędzić tych kapłanów (Maryawitów), aby zgnieść w samym zarodku tę hydrę, która gorsza jest, niż wszeteczeństwo.“ Te były prawdziwe przyczyny wystąpienia ks. Welońskiego przeciwko Maryi Franciszce i Maryawitom. Odtąd zaczyna się ich ucisk i prześladowanie.

Kapłani stojący u steru rządów dyecezyalnych z ks. Welońskim na czele, przypuszczając, że usunięcie Maryawitów z Płocka i wysłanie do najbardziej oddalonych zakątków dyecezyi rozstrzeli siły młodego zgromadzenia, osłabi w niem ducha i spowoduje upadek, — postanowili przenieść Maryawitów na prowincyę.

Pierwszą ofiarą tej taktyki dygnitarzy kościelnych był ks. Włostowski, mianowany w Lipcu 1897 r. wikaryuszem parafii Gąsewo w powiecie Makowskim guberni Łomżyńskiej. W parę miesięcy po nim ks. Przyjemski — podówczas profesor seminaryum — usunięty został na probostwo do Gołymina, powiatu Ciechanowskiego. To samo spotkało ks. Michnikowskiego, który wysłany był na wikaryat pod Nasielsk. Wreszcie tranzlokowani byli z Płocka na wiejskie probostwa ks. Czerwiński i ks. Gołębiowski.

Jednakże płoccy dygnitarze kościelni nie zadowolnili się prześladowaniem Maryawitów w swojej dyecezyi; — pragnęli zgnieść nasze zgromadzenie wszędzie, gdziekolwiek było zawiązane. Postanowili przeto rozpowszechnić o nas złośliwe wieści po wszystkich dyecezyach i wszędzie podburzyć przeciwko nam duchowieństwo, aby prześladowaniem i szykanami zgniotło nas lub co najmniej — przeszkodziło dalszemu szerzeniu się Maryawityzmu. Pier-

wszeństwo w tem apostolstwie — czyli szerzeniu nienawiści ku nam w sferach duchowieństwa innych dyecezyi — należy się ks. Antoniemu Nowowiejskiemu.

Jeździł po różnych dyecezyach, ośmieszał Maryę Franciszkę i nas — wszędzie. W Płockiem seminaryum ukuto na nas przezwiska: „mankietników i mistyków;“ nieprzyjaciele nasi objeżdżając Polskę nauczyli tych przezwisk księży z obcych dyecezyi. Dzisiaj jeszcze — w pismach prasy Polskiej wałęsają się niekiedy przezwiska, których twórcami byli księża płoccy. Apostolstwo ks. Nowowiejskiego i jego kolegów wydało pożądane owoce. Księża od tej pory mieli nas w pogardzie i wcale niedwuznacznie dawali nam to odczuć, gdy bywaliśmy w ich towarzystwie. „Jedni wyśmiewali nas, nie szczędząc nam przezwisk i docinków, — inni litowali się nad słabością naszą, że poddaliśmy się pod kierunek kobiety,“— inni wreszcie nazywali nas „głupcami i idyotami“... „Osoba Maryi Franciszki wyszydzona i spotwarzona przez cały niemal kler — stała się głośną nawet za granicą; księża bowiem, znając prawa ówczesne rządu Rosyjskiego, pragnęli w ten sposób zwrócić na nią i na nas uwagę rządu, aby zgniótł znienawidzone przez nich zgromadzenie.“

„Bywały jednak fakta, że księża ciekawi bliżej poznać głośną w ich sferze sprawę naszą, przyjeżdżali do Płocka, poznawali Maryę Franciszkę i poddawali się pod jej kierunek.“

„Marya Franciszka bardzo cierpiała nad tą nienawiścią kapłanów względem nas; bolała nad niesławą i szyderstwami, które powszechnie spotykały nas od kolegów.“ Nadto w tym czasie „Bóg dopuścił na nią ciężką chorobę ciała.“ Wśród tych przejść bolesnych jedyną dla niej pociechą była obietnica Pana Jezusa, który w początkach prześladowania powiedział do Maryi Franciszki: „Zachowam ci ich,“— w tych słowach zapewniając ją, że Maryawici przetrwają pierwsze prześladowanie i żaden z nich nie odstąpi. Prosiła wtedy Pana Jezusa, żeby „oddalił od nas te upokorzenia i prześladowanie, lecz w czasie modlitwy usłyszała głos wewnętrzny: „Zanim ich uznają, muszą wpierw przejść prześladowanie i ucisk; przyjdzie czas, w którym ukarzę prześladowców waszych.“ Te słowa, że „kiedyś uznają nas,“ —uspokoiły Maryę Franciszkę,—„przestała żalić się i modliła się odtąd za prześladowców naszych.“ „Przez cały rok,— pisze Marya Franciszka,— burza szalała nad nami i wiele bałwanów obiło się o naszą łódkę. W próbie tej, jaką Bóg dopuścił na nas, w szczególny sposób poznałam Opatrzność Bożą nad nami i przekonałam się o prawdziwości Boskiego pochodzenia Dzieła naszego.“ *(D. c. n).*

Poniżej umieszczamy kopię fotograficzną własnoręcznego listu O. Honorata do ks. Gołębiowskiego.
(Patrz № 15 „Maryawity“ str. 239.)

*

Zawstydza mnie pokora WXD, iż [illegible]
z tak ważną kwestyą udaje się do mnie pro-
stego człowieka — chyba dla tej pokory Bóg
rzuca światło [illegible] mego przekonania więcej.
Naprzód oświadczam że to rozpisałem do innego
z pism [illegible] do [illegible]
bo chociaż byłem uwiadomiony przez te osoby
o tych faktach, ale nie rozumiałem go tak dobrze
jak teraz. Szczególnie objawienie jedno jak [illegible]
kapłani [illegible] — i w tych objawieniach
chociaż widoczne są niektóre cechy katolickie [illegible]

podobnie, iż także niektóre punkta w swojej mi nie poznane — chociaż to nie obalałoby prawdziwości jej całości, bo żadna z Kośc. Kat. w żadnym obj. prawdziwych przypisywała nie służenia imaginacji, a nawet szatańskiej podszepty. [illegible] Kościół po śmierci o wielu objawieniach [illegible] wiele zostało o prawdziwości uznaniem sam tylko Kościół św. orzekający [illegible] [illegible] [illegible] owoce ich dobre. — Ale do przekonania o [illegible] nie potrzeba takiej pewności [illegible]

Bóg jest nowego powołania [illegible] w sobie albo błędnego. — Że zaś to jest nietylko dobre, ale doskonałe i najporządniejsze i z pewnego względu [illegible] — potwierdzają słowa Ojca Świętego, który to [illegible] w Encyklice o Modernizmie, że on jest jedynym Reformatorem Kościoła na wszystkie czasy z tymi Chrześcijanami odciągającymi od zasad Ewangelii [illegible] [illegible] i [illegible] duchem ożywić [illegible]

reforma dla całości — dodał, że Kościół zawsze [illegible] Zakonami Św. Franc. [illegible] przyszłości [illegible] gdy przyszły czasy [illegible] do [illegible] katolicyzmu, tylko przez 3 Zakon może być zreformowany, jak to [illegible] [illegible] obecnie 3ci Zakon [illegible] tylko [illegible] [illegible] potrzeba [illegible] duchem [illegible] nie mogli. Więc to co [illegible] z intencją O. Ś., i [illegible] potrzeba [illegible] — tylko dotąd

niezrozumiały [illegible] dalej, że [illegible] Zakon reformowany [illegible] [illegible] jedyny. Że to niezmiernie [illegible] dla [illegible] życia [illegible] [illegible] nawet [illegible] od [illegible] nad wszystkimi klasztorami [illegible] dotychczas wchodziła z władzą Reformatorki. Kapłani w klasztorach oddawali się pierwsi i przyjmowali przepisy Reformy, jak pewnie [illegible] ze względu [illegible] [illegible]

się powtórzyło. [illegible]
w początkach epoki [illegible] naszej [illegible]
[illegible] Rzymie i [illegible]
[illegible] otwiera swoje [illegible] św. [illegible]
Franciszek [illegible] św. [illegible]
[illegible] św. Klary [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible] — bo Bóg [illegible]
[illegible] Z przykładów [illegible]
[illegible]
[illegible], [illegible] się [illegible]

to [illegible] i Kościół [illegible]
w Regule św. Klary reformowanej [illegible]
jest [illegible] że kapelan [illegible]
[illegible] Kantorum, bo mulieres non sunt
capaces potestatis ordinis sed non jurisdictionis i
a [illegible] do przewodnictwa duchownego za-
[illegible] nawet [illegible]
[illegible]
się udawać w wątpliwościach [illegible]
i w [illegible]
[illegible]

Osoby które to otrzymały znam od kilku lat
prawie od jej dzieciństwa, i [illegible] się [illegible]
[illegible] do tego [illegible]
i dlatego chociaż [illegible] się [illegible]
[illegible], musiałam się [illegible]
i [illegible] na inną drogę — [illegible]
[illegible] w całej znajomości [illegible]
i [illegible]
[illegible], w którym prawie [illegible]
nie [illegible]. [illegible]
[illegible] w sprawie [illegible] to
[illegible] do tego należą.

[illegible]
[illegible] do życia.
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] prawie [illegible]
przez Ducha Św. [illegible]
się [illegible]
[illegible] Zamiast [illegible]
[illegible], jak [illegible] (i. [illegible]
[illegible]). [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] [redacted]

[redacted] [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[redacted] [illegible] [redacted] [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] [redacted]

M. B. NIEUSTAJĄCEJ POMOCY PRZYCZYŃ SIĘ ZA NAMI

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.